

Wincenty Myszor

Ks. dr Martin Gritz i jego biblioteka

Śląskie Studia Historyczno-Teologiczne 36/1, 258-259

2003

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

nędza, wykorzystywane przez propagandę niemiecką, utrudniały dodatkowo proces asymilacji.

Pierwszym polskim ordynariuszem śląskim był ks. Arkadiusz Lisiecki³, wielki uczony, znakomity tłumacz Ojców Kościoła. Oderwano go od ukochanej biblioteki, od Pasterza Hermasa, posadzono na stolcu biskupim wśród pierońskiego zamętu i kazano pasterzować. Zadanie przerastające siły naukowca, bardziej obeznanego z greką, niż z antagonizmami dzielnicowymi.

Sejm Śląski uchwalił budowę katedry w Katowicach, wspaniałej, ogromnej, mającej zadziwić całą Polskę. Rozpoczęto budowę na wzgórzu, skąd widok obejmował całe miasto. Wybór krajobrazowo trafny, okazał się nieszcześnieśliwy. Pobliska kopalnia „Wujek” to zalewała wykopy wodą, to pozwalała ziemi rozstępować się na boki pod fundamentami gmachu. Rzeczoznawcy radzili porzucić budowlę i rozpocząć ją w innym miejscu. Lecz tutaj utopiono już olbrzymie sumy (utopiono w dosłownym znaczeniu) i biskup nie mógł zdecydować się iść za tą radą. Troški z osuwającymi się fundamentami acz poważne były niczym wobec wewnętrznego politycznego rozdarcia Śląska. Pragnąc uchronić przed nim duchowieństwo, biskup zakazał księżom swej diecezji zabierać głos w sprawach politycznych. W następstwie tego rozporządzenia stanęła przed nim delegacja dziekanów błagając, by zakaz cofnął, gdyż proboszczowie nie będą mogli biskupa usłuchać. Wyjaśniali, że narodowe odrodzenie Śląska było w 90% dziełem księży. Że lud przywykł uważać swych proboszczów za kierowników nie tylko duchowych, lecz politycznych i z każdą wątpliwością zwracać się do nich. Jakże w czasach obecnych, tak trudnych, rzec się tej roli, zbywając parafian zdawkowym „ja ci radzę, jak uważasz”? Niech Jego Ekscelencja raczy zarządzenie zmienić!

Ekscelencja nie wiedział, co począć. Gryzł się, martwił, aż umarł na serce⁴, w czasie wizytacji, zostawiając kurię obdłużoną, budowę katedry zachwianą, umysły wzburzone.

Wtedy to przybył na Śląsk właściwy człowiek, biskup Adamski. W przeciwieństwie do poprzednika miał doskonałą znajomość człowieka, życiowe podejście do wszelkich strat i poczucie rzeczywistości. Lubił dokonania pożyteczne i konkretne. Posiadał w wysokim stopniu zdrowy rozum, ów bezcenny *common sense*, którego częsty brak w psychice polskiej jest przyczyną tylu nieszczęść. Umiar i prostota nowego biskupa, równowaga bijąca z czerstwej postaci zwiędzonej gęstą szpakowatą czupryną, działała kojąco na otoczenie. Zresztą wiedzianno, nim przybył, że to geniusz finansowy, jeden z twórców Związku Spółek Zastawnych, obkuty w sprawach ekonomicznych jak rzadko. Pod jego spokojną, gospodarną dłoń wyrównały się trudności, zniknęły zobowiązania. Wbrew pesymistom, ukończono szczęśliwie prace koło fundamentów i zarys przyszłej świątyni wychynął nad poziom placu. Gdy podciągnięto mury do pewnej wysokości, biskup poniechał katedry, cały nacisk kładąc na szybkie skończenie gmachu pomyślanego przez budowniczych jako pałac biskupi, a przeznaczonego przezeń na śląskie seminarium duchowne. „Co mi po wielkim kościele – mawiał – jeżeli nie będzie do niego młodych, śląskich księży? – seminarium winno iść przed katedrą”.

³ Pisarka była w błędzie, ponieważ pierwszym biskupem śląskim był August Józef Hlond (1881–1948), który urząd swój sprawował w latach 1922–1926, aż do ogłoszenia przez Piusa XI arcybiskupem gnieźnieńskim i poznańskim.

⁴ Bp Arkadiusz Lisiecki zmarł na udar serca w roku 1930 podczas wizytacji w Cieszynie.

Najwyższą uwagę, dobrą wolę i wysiłki poświęcał sprawie pogodzenia zwądnionych dwóch partii, pro i contrarządowej. Doprowadzenie do zgody poczytywał za swoje zadanie życiowe. Nawoływał, łagodził, pośredniczył, przedkładał. Nie zrażał się brakiem powodzenia i wierzył, że cel osiągnie. Zanim to się jednak stało, przyszyła wojna.

Los Śląska pod okupacją niemiecką zdawał się być przesądzony. Terror, bezlitosna masakra wszystkiego co w czasie dwudziestolecia było narodowo aktywne. Chcąc swą diecezję choć w pewnej mierze ochronić, biskup Adamski wydał cichy rozkaz, by wszyscy, wszyscy Ślązacy, zgłaszali się na volksdeutschów. Gdzie owce są farbowane, czarne nie wpadają w oczy. Taktyka mimikry jest dobrą taktyką.

Któżby ośmielił się dziś twierdzić, że rozkaz ten nie był rozumny. W porównaniu z innymi zachodnimi dzielnicami Polski, Śląsk poniósł znikome straty. Kraj nie został zniszczony, ludność nie wywieziona. Decyzja okazała się mądra. Na Zachodzie nagradzano burmistrzów, którzy w podobny sposób postępowali. Inaczej sądzono w Polsce w r. 1940. Biskup zdrajca! Biskup szkodnik narodowy! Podziemna prasa lewicowa pieniała się z oburzenia. Podziemna prasa katolicka milczała, nie wypowiadając się na ten temat, co było też dość wymowne.

Ponieważ biskup sam jeden nie poddał się swemu rozkazowi, Niemcy kazali mu wyjechać ze Śląska do Generalnej Guberni (jak ta nazwa śmiesznie dzisiaj brzmi! Prawie jak Stalinogród!). Osiadł w Warszawie w małym mieszkanku na Kanonii. Nie starał się przed Podziemiem tłumaczyć lub bronić. Przeciwnie, rozżarzył przygasającą burzę, wypowiadając się kategorycznie przeciw udziałowi księży w pracy konspiracyjnej. – Gdybym mógł – oświadczył wprost „asom” podziemia – skazałbym na areszt domowy każdego księdza, który lata po mieście z bibułą albo aparatem nadawczym w kieszeni. To do księży nie należy. Księża mają obowiązek pilnować, żeby nikt nie był zmuszony żyć i umierać bez sakramentów św. Księża mamy za mało. Nie wolno ich narażać bez potrzeby. Największe nieszczęście dla Kraju, to gdyby zabrakło księży.

Trzeba uprzytomnić sobie atmosferę owych lat szalonych, całopalnych, gdy wszelka ekonomia zdawała się małodusznością, a slogan „kto umiera – wolnym już” posiadał moc obowiązującą, by zrozumieć oburzenie, jakie wywołał ów trzeźwy, rozumny głos. Nie pierwszy raz zresztą w dziejach. W r. 1862 po zesłaniu na Sybir arcybiskupa warszawskiego, Felińskiego, jego następcą arcybiskup Fijałkowski zabronił pieśni patriotycznych w kościołach. Jak wiadomo, chóralne śpiewanie *Boże coś Polskę* lub *Z dymem pożarów* stanowiło zwyczaj. Władze rosyjskie reagowały nań, puszczając kozaków, którzy wpadali konno do katedry lub św. Krzyża, tratowali kłęczących, smagali nahajami. Nowy arcybiskup uznał te prowokacje za bezużyteczne, powodujące tylko straty w ludziach i profanację świątyni. Oburzenie przeciw niemu było powszechne. Wyrazicielką opinii publicznej stała się pani Lucyna Ćwierciakiewiczowa, autorka książki kucharskiej, sroga baba, która w niedzielę u św. Jana tuż po mszy, gdy arcybiskup odchodził od ołtarza, zabrała potężnie głos i w „imieniu Narodu” przeklęła winowajcę do „trzeciego pokolenia” (sic !)

Biskup Adamski nie został przeklęty, ale prawie. Żadna z młodszych Ćwierciakiewiczowych ani się domyślała, że równocześnie „małoduszny, zły Polak” z własnych funduszków zasila Podziemie. Konspirując się przed konspiracją równie jak przed Niemcami, wypłacał co miesiąc zaufanej łączniczce 10 000 zł na pomoc dla rodzin więźniów i rodzin rozstrzelanych.